Tom XX. Nr. 18.

21. Czerwca 1869.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Matka Boska cudowna w Skępiu.

Kilkanaście mil z tamtej strony Warszawy, leży starodawne miasto Płock, które było fundowane jeszcze nim Polacy zostali ochrzczeni i nawróceni do nauki p. Jezusa. Pierwszy ochrzczony i nawrócony król polski Mieczysław I. fundował w tem mieście najdawniejszy kościół polski chrześciański, a król Bolesław Chrobry ustanowił tu pierwszego biskupa na te okolice dla Polaków. Niektórzy królowie polscy siedzieli i pomarli w tem mieście, które było stolicą na całą tę okolicę polską, nazwaną Mazowsze. Był tu zamek stary drewniany, w którym przesiadywał król Łokietek, kiedy ciągnął od Krakowa na wojnę z Krzyżakami. Król Kazimierz wielki wymurował zamek na miejscu drewnianego, a król Jagiełło z Jadwigą przebywał w tym zamku, kiedy jechał z Krakowa z księżami i panami nawracać Litwinów. Pożniej zaś spalili ten stary zamek Szwedzi.

Otoż koło tego miasta Płocka leżała wieś Wymyśliny, która nie miała swego kościoła z początku, ale należała do parafii dalekiej w Płocku.

Była w tej wsi studzienka z wodą uzdrawiającą, którą nazwali Polacy pobożni wodą cudowną, bo pomagała ludziom na bolenie głowy i oczu, goiła różne krosty po ciele, kto jeno obmył się nią kilka razy. Król polski pobożny, Kazimierz Jagielończyk, ojciec św. Kazimierza naszego patrona, przejeżdżał często z Krakowa na Litwę, toż przesiadywał on w mieście Płocku i sam poszedł obaczyć cudowną studzienkę w pobliskiej wsi Wymyśliny, a gdy widział tam dużo chorych, kazał postawić kaplicę drewnianą koło studzienki a tę cudowną studzienkę kazał ocymbrować i daszkiem pokryć, aby woda była zawsze czystą i do picia i do mycia dla chorych przydatną. Już to temu do 400 lat, jak ta kaplica stanęła. W kaplicy był ołtarzyk z Matką Boską, która ni trzymała p. Jezusa na rękach, jak to w Częstochowie, ani nie miała rąk złożonych na piersi, jak to w Wilnie Matka Boska Ostrobramska, ale była jako małe i niewinne dziecię, jako święta młodzienka panienka na obrazie Widać dlatego był taki obraz tej Matki Boskiej, bo ta woda najwięcej była pomocną na różne bolączki i guzy dla małych dzieci. Była więc ta Matka Boska Wymyślińska szczególną opiekunką i lekarką dla dzieci na całą okolicę i nawet na cały kraj polski. Matki szły tu zewsząd z choremi dziećmi.

W kaplicy było zawsze nabożeństwo, gdzie matki płakały i radowały się, gdy Bóg powracał zdrowie chorym dziatkom za przyczyną tej Matki Najświętszej.

Ale dawni Polacy począwszy od króla aż do ubogiego dziadka, byli zarówno bardzo pobożni; bogaci fundowali kościoły, szpitale, szkoły, a wszystkie cudowne miejsca mieli w opiece ojcowskiej. Otoż, taki bogaty pan polski, Kościelecki, który miał wielkie dobra, a był razem i kasztelanem w mieście Płocku, fundował na miejscu starej kaplicy, wielki kościół z ołtarzami wszystkiemi, a w wielkim ołtarzu zamiast obrazu kazał postawić statuę Matki Boskiej, zupełnie podobną do tej, jaka była wymalowana na obrazie. Byli tu i xięża na usługę chorych, był także szpital dla tych, którzy na dłuższy czas przychodzili do tej cudownej studzienki, były tu odpusty pozwolone od biskupów i Ojca św. a z całej okolicy z tamtej strony Warszawy aż od Krakowa i Wilna, szły albo jechały matki z choremi

dziećmi do tego cudownego miejsca tak, że Matka Boska w Wymyślinach była tak głośną w polskim kraju, jak Matka Boska Częstochowska albo Ostrobramska.

Dla wielkich odpustów w Wymyślinach, na które przybywało tysiące tysięcy matek i ojców z dziećmi, osobliwie na uroczystość narodzenia, czyli w dzień Matki Boskiej siewnej, zaczęły się koło kościoła budować różne domy, tak że wieś miała bielone i gątami pokryte domy i wyglądała jak miasteczko. Otoż biskup jeden pobożny zrobił ofiarę i wymurował kościół bardzo wielki, w którym ów drewniany został z ołtarzami w samym środku, potem ściany z drzewa rozebrano a ołtarze zostały na miejscu, osobliwie ołtarz wielki z statuą Matki Boskiej, jako dzieciątka świętego, został nietknięty. Na prośbę zaś biskupów i panów kazał jeden król polski nazwać tę wieś miastem. Wieś starodawna została nazwaną jednako jak pierwej, a nowe miasto z kościołem murowanym, nazwane było od króla, biskupów i panów, miasto Skępe. To miasteczko Skępe, koło Płocka było głośne cudami Matki Boskiej Wymyślińskiej, na całe Mazowsze, jak głośną jest Częstochowa dla Krakowa i Poznania, jak głośne Wilno dla Litwy.

Z naszej polskiej Galicyi znają Polacy najlepiej Częstochowę, a najmniej Wilno i Skępe miasteczko. Jak widzicie, od południa i zachodu szli Polacy na odpusty wielkie do Częstochowy, od wschodu szli znowu do Wilna do Matki Boskiej Ostrobramskiej, a od północy szli znowu wszyscy do miasteczka Skępe do matki Boskiej Wymyślińskiej albo Skępskiej. Każdy mógł się bez najmniejszej przeszkody pomodlić tam gdzie chciał i jak długo chciał, każdy mógł szukać ratunku i pomocy Boga czy to w Częstochowie, czy w Wilnie, czy w Skępiu

Było wszystkim katolikom, Polakom bardzo dobrze z takiemi cudownemi miejscami!

Ale dziś wszystko się zmieniło! Do Częstochowy nie puszczają Moskale, ofiary dawne kościoła po prostu zrabowali, składki pobożne Polaków dla siebie zabrali i zamyślają Częstochowski cudowny stary kościół zamienić na swój moskiewski. To samo zrobili z kościołem Ostrobramskim w Wilnie, a katolików Litwinów karami i strasznem prześladowaniem

przymuszają do wyrzekania się św. wiary katolickiej i do przyjęcia wiary moskiewskiej. Na Litwie jest płacz katolików straszny, a cała nadzieja w Bogu i w pomocy drugich katolików.

Tak samo zrobili Moskale i z tym cudownym kościołem w dawnej wsi polskiej Wymyśliny a dziś w miasteczku polskiem Skępe; bogate ofiary z odpustów zabrali, odpusty pokasowali, szpitalne fundusze zabrali, dziadków i babki rozpędzili na umorzenie pod płotem, grunta plebańskie sprzedali, księży powyganiali, a za ofiary katolickie stawiają swoje cerkwie moskiewskie. Biskupa z miasta Płocka, ks. Popiela, zabrali z kościoła i wywieźli gdzieś na koniec świata za to, że im bronił zabierać ofiar pobożnych katolików z cudownego kościoła, że nie pozwolił znieważać odpustów i ołtarzów, że nie chciał porzucić Ojca św. a przejść na Moskala. I tak dziś nie ma biskupów katolickich pod Moskalem, nie ma odpustów, nie ma cudownych kościołów Matki Boskiej.

A wy, co to czytacie, bierzcie sobie dobrze do serca to nasze pisanie i pamiętajcie o tem, że Moskal czatuje na katolika każdego, jak wilk głodny na owce lub baranka, aby go zdusić, wygnać albo pożreć a potem wszystko dla siebie zabrać.

Ksiądz Wojciech z Zaleszan.

Jałmużna św. Izydora.

Siła spłynęła do morza wody,
Dawno Izydor przeżył wiek młody,
Włos niegdyś kruczy siwizną pruszy,
Lecz żar młodzieńczy tli w jego duszy.
Snać dni żywota płyną mu błogo,
Pod starych ojców strzechą ubogą.
Miła małżonka dziateczek strzeże,
Chowa w miłości, pracy i wierze,
A łaska Boża jak rosa płynie
Z błogosławieństwem w cichej rodzinie.
Toć Izydora praca niemarna,
Kłos się na polu zgina od ziarna,
W ogródku siła grusz i jabłoni
Owoc na drzewach cudnie się płoni.

Brzęczących pszczółek pełna pasieka,
A krowy dają dostatkiem mleka.
Pełniuchne zboża, stogi i brogi,
Głód i pomorek omija progi,
I dni się wiją istnie jak z płatka,
Chwali też Boga wierna czeladka.
Czy w dzień świąteczny, czy to w Niedzielę,
Izydor z żoną pierwszy w kościele,
I nigdy żebrak, nigdy sierota,
Nie zakołace próżno we wrota,
Bo rad gospodarz ilekroć w chacie
Wita Chrystusa w ubogim bracie.

Raz nadchodziło Maryi święto,
Kiedy jesienne siewy poczęto,
Izydor z żoną radzą jak trzeba
Uczcić Maryę królowę Nieba:
— Wszystkie z ogródka zerwijmy kwiaty
I z nich ponieśmy wianek bogaty.
— Ej miła żono jest ci już wiele,
Kwiatków i ziółek w Maryi kościele
— Chcesz, to korale czerwone z szyi,
Przypnę na obraz panny Maryi?
— Miła małżonko i to za mało
Inaczej świętą uczcić przystało.
— Ha, to zaniesiem pobożnie woła
Kupim serduszko z szczerego złota;
Lub sukieneczkę z złocistej lamy,
Naszej Panience w ofierze damy?
Izydor podniósł rękę do czoła
I duma chwilkę, a głos anioła
Inną do serca szepnął mu radę,
Lica rumieńcem spłonęły blade:
— Żono! zawoła, wiem co uczynię,
Do dna wypróżnię dębową skrzynię,
A ty zapasy wynoś z komory,
Chleb, sól, mięsiwo – ze zbożem wory.
Niech się ubóstwo do chaty zbierze,
Marya jałmużnę przyjmie w ofierze.
Bo czyż jej miłe dary ze złota,
Gdy tu na ziemi łaknie sierota?
Ledwie Izydor wyrzekł te słowa,
Żona chęć świętą spełnić gotowa,
A biedni ciągną z pobliskich włości.
Hojnie Izydor obdarza gości,
Pcha im do sakwy chleb, sól i zboże
Póki zapasów starczy w komorze;
Hojną jałmużnę ubóstwu czyni
Dopóki grosza nie brakło w skrzyni.
Z radością w sercu ludek ubogi,
Błogosławione opuszcza progi.
Oj rzewną serca biją pociechą,
Pod Izydora poczciwą strzechą.
Głód się zapewne — czuć da rodzinie
Dopóki zboża nie zmielą w młynie,
Jednak się dziatwa szczerze weseli,
A z nią się w niebie cieszą anieli.
Aż tu niewiasta w drzwi zakołacze,
Na niej łachmany wiszą żebracze:
Litości woła, idę w pół żywa —
Dajcie kęs chleba — dajcie grosiwa!
Westchnął Izydor—„Mój mocny Boże,
Ani ziarneczka w pustej komorze,
I skrzynia moja próżniutka do dna,
A ta biedaczka chora i głodna!
Ej miła żono nie trać otuchy,
Zgarnij w komorze chleba okruchy
Nic nie zostało — nic Izydorze,
Sama okruchy zmiotłam w komorze!
A jednak idzie i myśli w duszy,
Czem ulży biednej — czem łzy osuszy.
Smutno odmyka drzwi od komory,
Aż tu w około pełniuchne wory,
Gną się pod chlebem półki dębowe...
Kto to zgromadził zapasy nowe?
Człek nie dociecze! cud, cud to Boży!
Pan miłosiernym chudobę mnoży,
Jeźli nie skąpisz biednym jałmużny
Składasz u Boga – On tobie dłużny,
On wróci z lichwą skromny twój datek
Da twoim dziatkom chleba dostatek;
Gdy do jałmużny ręka twa skora,
Bóg spełni w tobie cud Izydora.

S. Pruszakowa.

Tęsknota za rodzinnem miejscem.

Jeżeli kamień, albo martwe jakie ciało z jego spoczynku, na inne odleglejsze nawet zaniesiemy miejsce i w ruch wprawimy, to ów przedmiot dopóty nie ustanie spadać, dopóki jaka

przeszkoda nie wstrzyma go w biegu, i nie uczyni bezwładnym. Dla ciężkości w przebiegu jest obojętną rzeczą, czyli punkt spoczynku jest bliższy lub dalszy od skały, z której kamień był odłamany, czyli on spocznie na dnie jeziora, czyli go ujmie przemyślna ręka człowieka, czy bezpośrednio na stałym gruncie powierzchni ziemi osiędzie; nigdy on przecież własną siłą na swe dawne stanowisko nie wróci.

Zupełnie przeciwnie dzieje się z żyjącemi istotami; te bowiem jakiś tajemniczy w nich popęd i własna siła wypiera z miejsca ich pochodzenia, i-w dalekie prowadzi strony. Łosoś np. z daleka od ujścia wielkich strumieni, i wybrzeży morskich, wykłuwa się z ikry w bliskości źródeł wód słodkich, mniejszych rzek i strumyków. Tu znajduje on, na pierwszy czas swego życia, dogodny żywioł i najwłaściwsze dla siebie pożywienie. Skoro tylko podrośnie i sił nabierze, opuszcza miejsca rodzinne, płynie za wodą, a przybywszy do wybrzeży nadmorskich, równie tam, jak i w głębiach morza wierny swemu rozbójniczemu rzemiosłu, żyje z wodnych zwierząt obłowu. Ale gdy znowu czas ikrzenia się nadejdzie, popęd do miejsc rodzinnych, w pośród nawet obfitości pożywienia w bezmiernych przestrzeniach morskich, nie zostawia już łososiom spokojnej chwili, i dla tego w tłumnych gromadach wpływając w strumienie i poboczne rzeki, posuwają się w górę, aby w tych samych miejscach, gdzie odebrały życie, równie i swojemu potomstwu byt młodociany zabezpieczyły. A jeżli samicy na miejscu, gdzie swą ikrę złożyła schwytanej, znak jaki na pletwie zrobimy, to przekonamy się, że popęd do wedrówki, corocznie ją, do tej samej okolicy przywiedzie; a jeżli jej ikrę z rzeki wyjmiemy, i w naczyniu napełnionem wodą, do innej nieuczęszczanej przez łososie rzeki przeniesiemy, to wtedy nadspodziewanie zobaczymy że powstanie tu nowa osada, zaludniająca się coraz to większą mnogością łososi. Bo chociaż te ryby, w miarę swego wzrastania, opuszczają miejsce swego urodzenia, i dalekie strony są ich zwyczajnym pobytem; to jednak znowu z nadejściem pory rozmnażania swojego rodu, widzimy je corocznie do tych miejsc wracające, gdzie same rozpoczęły życie i pierwszą swą młodość przebyły. To samo okazuje się u wszyst-

kich ryb, które w czasie ikrzenia się, wyszukują sobie dogodnej nad brzegiem płynących wód okolicy, i tam niezmiennie, jako do miejsca rodzinnego rok w rok zawsze wracają.

W takich przypadkach popęd do wędrówek do miejsc urodzenia, zdaje się być punktem oparcia i nicią przewodnią w przypomnieniu, że tak powiem duszy zwierzęcej; bo starszy łosoś tą samą drogą powraca, do miejsc rodzinnych, z których się wydalił. Ale i bez tej przewodniej nici, pielgrzymka ta obydwa końce kierunku życia łącząca, i wybieżenie w świat daleki, do tegoż samego wiedzie początku, i do oznaczonego doprowadza celu I tak morskiego żółwia przy wyspie Wniebowstąpienia schwytanego, na okręt wniesiono, i rozpalonem żelazem na jego tarczy piersiowej wybito głoski i liczby; miał on być do Europy sprowadzony. Gdy jednak w drodze zachorował, i bliskim był utraty życia, wrzucono go do morza w kanale angielskim. We dwa lata później tego samego piętnowanego żółwia a już zdrowego, w pobliżu jego rodzinnego miejsca, przy wyspie Wniebowstąpienia znowu schwytano. Ten widocznie tęsknotą za swoją ojczystą siedzibą wiedziony, odbył drogę wodną przeszło 800 mil wynoszącą. Przez tak wielkie po części, lub mało co mniejsze odległości, odbywają i ptaki swoje wędrówki, a jednak wszystkie wracają do tych samych okolic, w których życie poczęły, i znowu w miejscach gdzie się wylęgły, nowe dla swego potomstwa zakładają gniazda.

Nie tylko z dalekich okolic, i różnych stref naszej ziemi, ale nawet z zupełnie odmiennych żywiołów wraca się rozległy zakres zwierzęcego życia do swego początku. Ważka i komar z jajka wylęgnięte na wodzie, w niej część życia swego przebyły; później stawszy się mieszkańcami powietrza, doznawały wszelkich uciech istot obdarzonych skrzydłami. Przy zniesieniu jednak jaj, każda z nich wraca nad wodę tak, jak i maik samica, schodzi z wierzchołka wysokiego dębu, na grunt tego samego pola, gdzie sama pierwiastki swego życia przepędziła, i żabka drzewna, porzuca swój zielony domek, i spieszy nad wodę dla umieszczenia swojego potomstwa, na tem samem miejscu, gdzie światło dzienne najpierwej ujrzała. Przeciwnie niedołężny żółw wychodzi na ląd, i w gorącym od słońca piasku,

składa swe jaja, gdźie został ożywiony. Motyl w swych złotych chwilach z kwiatka na kwiatek przenosi się swobodnie, i słodkie z nich miody wypija, ale gdy czas nadejdzie, wyszukuje niepozornej częstokroć rośliny, i znosi jaja na listkach, które pierwszym niegdyś dla niego były pokarmem.

W cokolwiek odmiennym sposobie okazuje się pociąg do pewnego, oznaczonego zamieszkania przywiązujący, u tych szczególniej zwierząt, które człowiek skrzętnie wychowuje, i ma o nie pilne staranie. I te często tak nawykły do zwyczajnego pastwiska, albo obory, że z daleka nawet do nich wracają, równie też bydło z letniego pobytu na górach na dół do wsi rodzinnej schodzące, za zbliżaniem się do swej obory, ryczy z radości i skacze uweselone. Niekiedy i nazwyczajenie się zwierzęcia do towarzystwa z innemi, choć odmiennego rodzaju, tak silny wpływ na niego wywiera, że koza zbiegła z pod pieczy człowieka, po kilku nawet latach swobodnego na wolności życia z dzikiemi towarzyszkami, nie zdołała stłumić dawnych wrażeń, gdy postrzegła znaną sobie trzodę z dzwoneczkami na szyi, blisko siebie przechodzącą. W wielu jednakże innych przypadkach u doskonałych zwierząt ssących, głębszy daje się widzieć powód tęsknoty za miejscem rodzinnem; bo nie tylko do żłobu, ale do domu swego pana, szlachetny rumak zbliżyć się pragnie; a wierny pies, uszedłszy z niewoli, kilka dni nawet drogi wynoszącej, biegnie wycieńczony na siłach, nie do mieszkania, ale do samego pana, z którym go przywiązanie i wdzięczność jednoczy. Ten pociąg wszystkich stworzeń do swej ojcowizny, lub do miejsc gdzie się nawet bez udziału swoich rodziców wychowały, spowinowacony jest zapewne z temi uczuciami, które się w duszy ludzkiej na wdzięczność i miłość wyrabiają.

Człowiek może nawet doznawać tęsknoty w pewnych razach, za miejscem rodzinnem, lub pobytem swoich lat dziecinnych; mniej jednakże temu pociągowi podlega, niż wszelkie inne zwierzęta. Owszem najczęściej idzie on za swoją skłonnością, i podobnie jak gołąb wędrowny, zdąża do okolic, gdzie najłatwiej i najobficiej swoje potrzeby zaspokoić może; ale duchowej człowieka istocie, te tylko miejsca najmilsze, gdzie

najdroższe jego sercu przebywają osoby. Dla tego to z lodowatych okolic północy mieszkaniec, choć w pośród ziemskiego raju na przylądek Dobrej Nadziei przeniesiony, ciągłej doznawał tęsknoty za ubogą, zimną Grenlandyą, swoją ojczyzną, bo tam przyjaznego i życzliwego ze swoimi kosztował pożycia, co mu milszem i droższem było, niż miłe wonie najpiękniejszych kwiatów, i najwyborniejsze owoce uroczego klimatu. Najbardziej wreszcie na człowieku, jakkolwiek jego dom rodzinny, i duchowa jego ojczyzna nie na doczesnym istnieje świecie, pokazuje się widocznie: że popęd u wszystkich stworzeń żywotnych do miejsc rodzinnych stanowi skłonność do bezwiednej lub świadomej wdzięczności dla Twórcy początku, źródła życia i wszelkich uciech doczesnych. Do grożącej chorobą tęsknoty, która zwykle wychodźców z zimnej Laponii i Szwajcaryi, w zgiełkliwym Paryżu ogarnia, z pragnieniem uroczystej ciszy, jakiej się w dziecinnym wieku doznawało, łączy się także wspomnienie, na pierwszą miłość przy wejściu na świat, w objęciu matki doznaną.

Choć w niczem dom rodzinny, nigdy się nie zmienia,
W nim jednak urok senny, najmilsze wspomnienia.

Złoto.

Złoto dla pięknego koloru, świetnego połysku i łatwości przyjmowania jakiejkolwiek formy, za najszlachetniejszy metal jest poczytywane. Może nadto przez długi czas zostawać na powietrzu, w wodzie lub nieczystościach wszelkiego rodzaju; a jednak nie zmieni się, nie straci ani farby, ani blasku, ani wartości. Funt złota tyle prawie znaczy, co 400 talarów (2,400 Złp.) a 14 razy prawie tak drogie, jak srebro. Widocznie cena złota od rzadkości jego zależy, ale chociażby i najpospolitszém było. dla swoich powyższych przymiotów, wysokiej zawsze byłoby wartości. Jest bardzo ciężkie, przeszło 19 razy cięższe od wody. Czyste złoto miększe jest od srebra, ale twardsze od cyny, i daje się nożem krajać, bez wydania dźwięku; jeżeli z niego mają się wyrabiać monety, strojne ozdoby itp., wtedy potrzeba mu nadać więcej twardości,

co się otrzymuje przez mieszanie go z innemi metalami, a szczególnie z miedzią i srebrem. Pod młotem cokolwiek twardnieje, ale znacznej sprężystości nigdy nie nabędzie. Ze wszystkich ciał stałych jest najrozciągliwsze; można je rozciągać na tak cieniuchne listeczki, że na jeden cal grubości, trzebaby ich 20 tysięcy jeden na drugim położyć. Tak i dukat mało co większy od grosza, tak się da rozciągnąć, że jezdcę wraz z koniem możnaby nim pozłocić.

W niektórych krajach europejskich wypłókują złoto z piasku rzecznego, nigdzie jednak dość obficie; za to gdzieniegdzie w Afryce, w południowej Ameryce, Kalifornii i Australii, znajdują je w ziarnkach, bryłkach, a niekiedy nawet i w dużych bryłach; pomimo tego wszakże, niema czego pragnąć żeby tam być, gdzie wiele złota i srebra wydobywają. Bo chociaż możnaby się uchronić od wężów, dzikich zwierząt i złych ludzi, to przecież najczęściej tam, gdzie najwięcej znajduje się złota, tak wielka bywa drożyzna, że za kawałek chleba, którego u nas za parę groszy dostanie, tam 30 i więcej dać potrzeba. Tego też doświadczyli biedni górnicy; wysoka, dawniejszemi czasy zapłatą za pracę znęceni, z różnych stron z Europy udawali się tłumnie do Ameryki, zawiedzani jednak, nic z zapracowanych pieniędzy rodzinom swoim posłać nie mogli, bo zarobek zaledwie im na zaspokojenie głodu na miejscu wystarczał. A wszakże i Filip II król Hiszpański, pomimo że corocznie prawie obładowane złotem i srebrem okręty z południowej Ameryki, do niego wtedy należącej, przybywały do portów hiszpańskich, przecież w końcu tak zubożał, że duchowni od domu do domu chodząc, na utrzymanie jego dodatki do podatków wybierali. Bo mówiąc w ogólności, nie idzie tu na tej ziemi o liczne dochody, ale o błogosławieństwo Boskie, i wytrwałą staranność zachowania się w całem życiu, jak na cnotliwego człowieka przystoi, który wszelkie swoje potrzeby uczciwie opędza. Zacnemu człowiekowi tysiąc razy milsze czyste sumienie, niż wszystkie góry całego świata, chociażby były ze szczerego złota.

Zdarza się niekiedy, że przy oraniu, lub gdzie przypadkowo, znajdzie kto bryłkę w drobniuchne żyłki żółto błyszczącą,

i myśli że znalazł złoto. Ale ten mniemany jego skarb, nie wart i szeląga, pomimo kamienia koloru żółtego i lśniącego się jak złoto; bo nie wszystko złoto, co się świeci.

Ponieważ wiele ludzi, ze wszystkich darów przyrodzenia, złoto za najpożądańszą rzecz poczytywało, i wyżej je niż zdrowie i bojaźń Bożą ceniło, to nie brakło na usiłowaniach, otrzymania go w sposób nierozważny i bezbożny. Niektórzy mniemali, że jeżliby się udało pewne rodzaje ziemi stopić w tygielku, i wyrzec przytem czarodziejskie zaklęcie, to złoto okazałoby się oczom zdziwionym. Ale podobni szaleńcy tracili czas, pieniądze i zapominali o Bogu; częstokroć cały ich majątek z dymem ulatał: inni pragnęli złote pieniądze zachowane w garnkach lub w skrzynkach z ziemi wykopywać. Z pomocą więc trudniącego się odszukiwaniem ukrytych skarbów i wieszczej rózgi, spodziewano się od podziemnych duchów zagrzebane te skarby wyzyskać; lecz wszelkie usiłowania, koszta i bezbożne zaklęcia, zawsze się okazywały daremne Przez niedorzeczne czary nikt się nie zbogaci, a oszukaństwo rzadko sprowadza pomyślne skutki, oszczędność tylko, wytrwała praca, w każdym zawodzie, złotem zbogaca.

Chmielnik.

Chmiel jest rośliną, bez której, jak wiecie, dobrego piwa zrobić nie można. Przed laty hodowano ją prawie w każdej wiosce, ale od czasu jak wódka, a z nią pijaństwo zagnieździło się po wsiach, zaprzestano robić piwa i wyginęły chmielniki. Dałby Bóg, żeby cały lud wrócił do piwa i miodu, a porzucił wódkę. Spodziewając się że to rychło nastąpi, napiszę wam o uprawie chmielu i o pożytkach z niego.

Jeżeli kto chmielu nie widział, to mu powiem, że jest rośliną wijącą się; w stanie dzikim czepia się krzaków przy jakich rośnie, obwija się w koło nich i wydaje kwiaty żółtawe, na których, gdy dojrzeją, jest pyłek pachnący i gorzki. Pyłek ten stanowi przyprawę do piwa, nadaje mu smak przyjemny i chroni go od rychłego kwasu. Do chmielu hodowanego w ogrodzie, trzeba tyczek z młodego drzewa, w pierwszym

roku po zasadzeniu trzyłokciowych, a potem wyższych, aż do pięciu lub sześciu łokci. Wysokie tyczki, jakich używano dawniej, nie tylko są kosztowne, ale niepotrzebne, i chmiel więcej wydaje kwiatu na tyczkach średnich pięć do sześć łokci wysokich. Takich używają tam, gdzie są wielkie chmielniki, a które znaczne pieniądze przynoszą właścicielom. Obdzieranie tyczek ze skóry jest niepotrzebne. Takich tyczek łatwo dostanie przy przecinaniu zagajników leśnych, a przytem trzeba je porządnie zachować przez zimę, żeby ich nie spalono. Chmiel nie potrzebuje bardzo tłustego gruntu, rozmnaża się z porozdzielanych korzonków, a to następującym sposobem. Ziemię trzeba przeorać i przekopać na łokieć głęboko na jesień, a potem na wiosnę robią się dołki na półtrzecia łokcia w kwadrat, pięć ćwierci szerokie, na trzy ćwierci łokcia głębokie; w nie kładzie się świńskiego gnoju, na sześć cali przysypuje się ziemię i udeptuje, potem bierze się trzy lub cztery korzonki chmielu, sadzi się w dziurki zrobione kijem, tak, aby rozchodziły się na bok; resztę ziemi nasypuje się na wierzch i robi się mały pagórek. Na gruntach wyższych i suchszych, takie pagórki są niepotrzebne; bez nich lepiej utrzymuje się wilgoć Dobrze jest na wierzch posypać gnój koński lub owczy, jeżeliby ziemia była zbyt chuda. Gdy chmiel wypuści z ziemi łodygi, przywiązać je trzeba do tyczek, najwięcej trzy lub cztery najmocniejsze, słabsze zaś przycinają się u spodu. To się robi na początku maja; w połowie czerwca, trzeba w około tyki ziemię poruszyć motyką i wyniszczyć chwasty, a tę samę robotę powtórzyć przed samemi żniwami; bardzo to pomaga do wzrostu i obfitości chmielu.

Chmiel dojrzewa w miesiącu sierpniu, zaraz po żniwach; ma wtedy główki szarawe, kruche i mocny zapach. Trzeba go niezwłocznie zebrać na płachty, zanieść pod dach, główki obrać i położyć na płachtach dosyć cienko, żeby się nie zagrzały. Suszy się w spichrzu albo na poddaszu. Ususzone główki pakują się w fasy albo skrzynki, ubijają się mocno i szczelnie zamykają, żeby nie zwietrzały.

Żeby zabezpieczyć chmiel od mszyc i pcheł ziemnych, trzeba karpy posypać popiołem, albo plewami konopnemi, a liście oberwać na sążeń od ziemi.

Chmieliny, powiada Kluk, nasz stary naturalista, można moczyć tak samo jak konopie i robić z nich powrozy i liny.

Na morgu mo na mieć około 4800 flanców, a że z niemi jest dosyć roboty i tyczki także kosztują, radzę więc każdemu włościaninowi, aby na chmielniki przeznaczył czwartą, a choćby i szóstą część morga.

Chmiel nie zawsze się obrodzi: można rachować że w ciągu trzech lat jeden jest dobry urodzaj, jeden lichy, jeden mierny. Gospodarze niemieccy, którzy wszystko biorą pod rachubę, obliczyli, że średnio jeden morg chmielu przyniesie na rok dochodu złr. 75, a więc piąta część morgu w ogrodzie na chmielnik przeznaczona, przyniosłaby złr. 15.

Ponieważ do roboty około chmielu przydać się mogą dzieci, do cięższej pracy w polu jeszcze nie zdatne, więc każda rodzina gospodarska może go hodować, bez uszczerbku innych robót.

Zakończenie.

Dziesięć lat mija, jak „Dzwonek“ po raz pierwszy zadzwonił, zapraszając się w gościnę pod strzechę wieśniaczą, a nie tyle domagał się „chleba i soli, ile życzliwej chęci, i wiernej pamięci i ucha bacznego i serca miłego.“ Inne to były wtedy czasy; nikt jeszcze nie myślał o oświacie ludu, nikt nie uznawał potrzeby pracowania na tem polu, nikt, prócz kilku ludzi gorącego serca i silnej wiary którzy to pisemko wydawać zamierzyli.

Jak każda nowość, doznawał i „Dzwonek“ z początku nie małych przeszkód. Mieszkańcy wiosek i małych miasteczek, nie byli jeszcze wzwyczajeni do regularnego czytania, a tem mniej do regularnego przysyłania przedpłaty, do regularnego odbierania pisma z poczty. Co większa, nie wszyscy ufali „Dzwonkowi“, nie wszędzie byli mu radzi. Zaledwie zaś ustalił się i rozpowszechnił, śmierć założyciela jego i redaktora Brunona Bielawskiego wstrzęsła silnie jego bytem, a gdy przetrwał ten cios i podźwignął się pod nową redakcyą Grzesia z Mogiły, który duchem swego poprzednika ogrzany prowadził go dalej tym sa-

mym torem, smutne wypadki 1862 i 1863 r. o połowę uszczupliły znakomitą liczbę jego czytelników i odcięły mu odbyt do królestwa polskiego, który był tak znaczny, że dla wystarczenia potrzebie pierwsze trzy tomy przedrukować musiano. Pomimo tych wszystkich przeszkód „Dzwonek“ ciągle po swojemu dzwonił, jednym na pociechę, drugim dla nauki, innym na upamiętanie, i uzbierało się z tego dwadzieścia tomów, zawierających rzeczy, które każdemu człowiekowi oświeconemu wiadome być powinny, przyczem starano się zawsze treścią zająć a rozmaitością zabawić, i dobierano przedmioty któreby zarówno młodszym jak starszym podobać się mogły, usiłowano zgłębić potrzeby czytelników i one uwzględniano. Obok żywotów wszystkich Św. patronów naszych, opisów miejsc cudownych i zasad nauki moralności, zawiera „Dzwonek“ całą historyę polską, od początku aż do rozbioru i od rozbioru aż prawie do dni dzisiejszych, opowiedzianą w obrazkach, jasno i przystępnie, i osobno jeszcze życiorysy znakomitych w Polsce mężów, zwłaszcza tych którzy wyszli z pod słomianej strzechy, lub byli szczególniejszymi opiekunami i dobroczyńcami ludu wiejskiego, opisy rozmaitych miejsc i pamiątek ojczystych, tudzież opowiadania o niektórych odleglejszych krajach, piękne przykłady cnót i poświęcenia z rzeczywistości wzięte, zasady rządu gminnego które w obec zaprowadzonej u nas autonomii, każdemu obywatelowi znane być powinny, wiadomości z gospodarstwa i nauki o chowie bydła, nauki przyrodnicze w całem tego słowa znaczeniu, zwłaszcza o ile znajdują zastosowanie w życiu codziennem, nauki o zachowaniu zdrowia i ratowaniu życia w wypadkach nagłych, dalej powieści z życia ludu wiejskiego i małomiejskiego, wiersze i pieśni, zdania i myśli, przysłowia i przypowieści polskie, anegdoty, — tak, że dzisiaj „Dzwonek“ stanowić może sam biblioteczkę, i, jak nam to niejednokrotnie powiedziano, co tu z chlubą powtarzamy, ozdobę każdej biblioteczki.

Nie szukając rozgłosu, nie wdzierając się tam, gdzie mu nie byli radzi, lecz postępując ciągle tą samą, z góry wytkniętą drogą, „Dzwonek“ wyrobił sobie niepoślednie stanowisko i pozyskał wziętość taką że dzisiaj mało jest wiosek gdzieby go nie znano, gdzieby o zaprenumerowaniu go przynajmniej nie my-

ślano. Nadto dał on popęd do dalszej pracy w tym kierunku, zachęcił obojętnych a rozbudził wszystkich, i że dzisiaj lud wiejski i małomieszczański prenumeruje i czyta pisma, zasługę tego w znacznej części „Dzwonek“ sobie przypisać może, bo on ich do czytania przyzwyczaił, on ich prenumerować nauczył.

Zamykając dwudziesty swój tom, „Dzwonek“ winien wyrazić podziękowanie tym wszystkim którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do utrzymania go przez lat tyle. Najpierwsze podziękowanie należy się temu, który pod tym względem największą położył zasługę a jest nim Szanowny Wydawca, do niego więc najpierwej się zwracamy. Nie w nadziei zysku, bo przy tak bezprzykładnie niskiej cenie ani mowy o nim być mogło, lecz jedynie w chęci przysłużenia się krajowi podjęte dzieło, i przy boskiej pomocy dokonane szczęśliwie, świadczy chlubnie o jego szlachetnych chęciach, gdy pomimo rozlicznych przeszkód, a często nawet strat materyalnych, wytrwał do ostatka w zamierzonem przedsięwzięciu. Myśl że się dobrze zasłużył krajowi jest dla niego jedyną, ale też godną zazdrości nagrodą i oby się stała przykładem i zachętą dla innych wydawców.

Równie zasłużyli się i ci którzy pracą swoją popierali „Dzwonek“ i złote ziarna wiedzy swojej i doświadczenia wrzucali do tej skarbnicy. Najprzód wypada nam tu wspomnieć pierwszego redaktora Brunona Bielawskiego który w pierwsze tomy nowego pisma tyle tchnął ducha że go starczyło do końca, wszyscy bowiem jego następcy starali się myśl jego odgadnąć i utrzymać. Dziś patrzy on z góry na dzieło swoje dokończone przez innych, i gdy ci jemu dziękować mają, on im dziękuje że go pojęli, że w jego ślady wstąpili. Z chlubą przychodzi nam także zapisać tutaj imiona innych współpracowników „Dzwonka“ podobnie już nie żyjących, mianowicie Walerego Łozińskiego który zgasł przedwcześnie z taką szkodą dla całej literatury, tudzież poety żołnierza Mieczysława Romanowskiego który poległ w powstaniu.

Po Brunonie Bielawskim, redaktorami „Dzwonka“ byli: Juliusz Starkel, Bernard Kalicki, Władysław Łoziński, Stanisław Nowiński. Zresztą nazwiska pisarzów których prace weszły

w skład pisma naszego, wymieniamy z wyrazem wdzięczności w porządku abecadłowym:

Bielawski Bruno.
Chociszewski Józef.
Chmielewski Józef.
Cz. W. z Brz.
Eminowiczowa B.
Godebski Xawery.
Gregorowicz J. K.
Grajnert Józef.
Janicki Edmund.
Janota E. Dr.
Kalicki Bernard.
Kostecki Plato.
Laskownicki Józef
Lenartowicz Teofil.
Leśniowska Ludwika.
Łoziński Walery.
Łoziński Władysław.
Łoziński Bronisław.
Mierzeński Henryk.
Michna Wojciech ks.
Nowiński Stanisław.
Ostaszewski Teofil.
Romanowski Mieczysław.
Ryczak Marceli.
Skoczek Alojzy.
Smólski.
Stobiecki Jan.
Szujski Józef.
Stroka Wincenty.
Syrokomla Władysław
Turski J. K.
Wolski L.
Wilkońska z L. Paulina.
Wielogłowski W.
Zacharyasiewicz Jan.
i t. d.

Nareszcie i wam kochani czytelnicy dziękujemy za tyloletnią gościnę i żegnamy się z wami chociaż nie na długo. Kończąc to wydawnictwo, które stanowi mniej więcej zamkniętą całość, zamierzamy wydawać, w najbliższym czasie inne pismo, w nieco większym formacie i z obrazkami. Spodziewamy się że wy co nas znacie, nie poskąpicie nam nadal chleba, soli i dobrej woli i w tej nadziei żegnamy się z wami

do widzenia

Redakcja.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.